Po 211 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 88. Kraków, poniedziałek 30 marca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwiecień celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 7. kwietnia nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu“ zostanie wstrzymaną.

Prenumerata na miesiąc kwiecień
wynosi:

w Krakowie bez odsyłki	K 1·60
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	K 2·—
w Austryi z przesyłką pocztową .	K 2·—

Administracya „Naprzodu“.

Reforma wojskowej procedury karnej.

Wiedeń, 29 marca.

Obrady komisyi mięszanej nad nowym projektem procedury wojskowej mają się ku końcowi. Wyszło na jaw, że między cywilnymi a wojskowymi członkami komisyi panowały dość znaczne różnice zapatrywań co do poszczególnych postanowień projektu. Spór toczył się głównie o jawność rozpraw. Zgodzono się w zasadzie na jawność — z wykluczeniem kobiet! Oprócz tego można będzie usunąć jawność „ze względów służbowych“.

Co do obrońców, zgodziły się obie strony na następujący „kompromis“: przy wszystkich sprawach, które pociągają za sobą karę więcej niż 5 lat, ma funkcyonować obrońca, względnie obrońca z urzędu. Obrońcami mogą być i — oficerowie!

Przy przestępstwach wojskowych mogą bronić tylko ci adwokaci, którzy są oficerami w rezerwie, w obronie krajowej, lub w pospolitem ruszeniu. Przy zwykłych przestępstwach mogą wszyscy adwokaci występować jako obrońcy.

Dalszym kompromisem jest ograniczenie zakresu działania t. zw. pana sądowego (Gerichtsherr). Pod tym względem różni się projekt austryacki od ustawy niemieckiej o tyle, że w Austryi „pan sądowy“ nie będzie miał bezpośredniego wpływu na przebieg śledztwa i na wybór sędziów śledczych. Urząd śledczy będzie oddzielony od urzędu sędziowskiego.

Oto w głównych zarysach rezultaty posiedzeń komisyi. Już z tego, co się przedostało do wiadomości publicznej widać, że frakcya wojskowa przeparła bardzo dużo swoich reakcyjnych żądań. Zakaz wstępu kobietom na rozprawy jest śmiesznym, a w praktyce będzie nieraz i barbarzyńskim, jeżeli się zważy, że wykluczoną od rozprawy będzie matka, siostra lub narzeczona skazańca.

Drugiem ograniczeniem jest postanowienie, że do przestępstw służbowych mogą być powoływani tylko ci adwokaci, którzy są oficerami rezerwowymi. Co to znaczy, można łatwo się domyśleć. Adwokat, który będzie wojskowości nieprzyjemnym, straci bardzo szybko patent oficerski... Skończy się na tem, że „obrońcami“ pozostaną tylko oficerowie w czynnej służbie, to znaczy, że oskarżony pozostanie tak jak dotychczas i nadal bezbronnym.

Zobaczymy, co powie o nowym projekcie parlament austryacki i węgierski.

Z tajemnic przemyskiej policyi.

Przemyśl, 28 marca.

Tajemnicza śmierć w celi policyjnej. — Kapral policyi złodziejem. — „Tingel“ pod protektoratem c. k. policyi. — „Czarna giełda“, gra „w maczka“ z policyą. — Ajenci policyjni szulerami. — Szeroka zabawa policyjnych funkcyonaryuszy.

Policya przemyska ma już wyrobioną sławę. Wprawdzie trudno żądać, aby gentlemani wstępowali w szeregi policyjnych sługusów, ale zawsze powinno się zachować przynajmniej pewne „decorum urzędowe“, któreby osłaniało zbyt jaskrawe „cnoty“ c. k. gentlemanów. Kraków i Lwów mają także rządowe policye, ale nie ma w nich tak dobranych kwiatków, jak w Przemyślu. Nieraz też nie tylko na szpaltach pism ale i w parlamencie i sejmie krajowym mówiono o rozkoszach obywateli przemyskich, narażonych na „urzędowanie“ c. k. policyantów przemyskich. Znane są historye z odklejaniem stempli od podań (Parys), braniem łapówek (Lieblich), fałszowaniem protokołów (Benoit), oszukiwaniem władz wojskowych (Tychowski), torturowaniem więźni (Kozłowski), oddawaniem ze zemsty dziewcząt do rewizyi sanitarnej (Feuering), przywłaszczaniem sobie cudzych broszek (Kurant) itd. itd. O wszystkiem tem pisano, mówiono i nigdy nie można było sprowokować procesu, któryby udowodnił słuszność zarzutów. Raz próbował skarżyć c. k. kapral policyi Żółkiewski, lecz proces skończył się zasądzeniem Żółkiewskiego na półtora roku więzienia za rabunek i świętokradztwo, drugi raz zaś próbował skarżyć c. k. ajent policyjny Dziedzic, za notatkę udowadniającą mu, że kradł świece na kolei, ale z chwilą kiedy kazano mu wnieść skargę przeciw redakcyi „Naprzodu“, przypadkowo nagle umarł. Tak więc nie miała przemyska policya szczęścia w procesowaniu się.

Zdawało by się, że władze przełożone we własnym interesie wglądną w przemyską organizacyę policyjną i bodaj dla oka oczyszczą ją z rażących niewłaściwości. Niestety, tak nie jest... Ostatnie dni nagromadziły znowu obfity materyał, jako przyczynek do historyi policyi przemyskiej, materyał, który powinien wystarczyć do zapoczątkowania sanacyjnej pracy w policyjnych rządach w Przemyślu.

Przed dwoma może tygodniami aresztowano dla jakiegoś błahego powodu rębacza Kazimierza Karnasa, człowieka liczącego 33 lat, ojca pięciorga dzieci. W policyi zasądzono go na 24 godzin aresztu. Po ukończeniu kary zamiast wypuścić Karnasa na wolność odwieziono go do szpitala, bo Karnas z pobicia konał. Na żądanie rodziny odstawiono Karnasa ze szpitala do domu i tu komisya sądowo-lekarska, nadto lekarz dr. Michał Oller, skonstatował, że Karnas z pobicia ma pęknięte prawe płuco.

Prokuratorya podobno dotąd jeszcze nie wdrożyła śledztwa. Powszechnie panuje mniemanie, iż Karnas zmarł skutkiem pobicia go w celi policyjnej.

B. ck. kapral policyi wraz ze swoją kochanką, dla której wystąpił chwilowo z policyi, okradł bankiera Cholicha, mającego swój zakład przy placu „na Bramie“. C. k. kapral, którego dziwnym zbiegiem okoliczności, zawczasu uwiadomiono, że na niego pada podejrzenie, umknął „w niewiadomym kierunku,“ a kochankę osadzono w więzieniu. Aresztowana rezolutnie opowiada, „że różne pany z policyi brali od niej pieniądze i hulali za kradzione setki“. Może śledztwo wykaże, kto był te „różne pany“, byle tylko „przypadkowo“ zawczasu nie dowiedzieli się ci „panowie“, że czas wyjeżdżać z Przemyśla w „niewiadomym“ kierunku.

Od dłuższego czasu mamy w Przemyślu niemiecki „tingel“ z wielkimi dodatkami. Są w nim „podkasane dziwy“, są ich adoratorzy w mundurach i z gwiazdkami, są także i skandale. Młodzi bez wąsów oficerkowie „palą się na zabój“ do starych kokot, które ciągną jak mogą, nie pytając wcale, że niejeden prosto z „tinglu“ idzie przed „Ehren-Gericht“ i składa szarżę za „unehrliche Schulden“. Naturalnie, że te same władze wojskowe i policyjne, które obłożyły bojkotem szereg restauracyi i sklepów, otaczają opieką „tingel“, wychodząc z założenia, że on nie szkodzi oficerskiemu honorowi. Właściciel kawiarni „Bristol“, w której znajduje się „tingel,“ tak jest pewnym siebie wobec policyi, że zażądał przed kilku dniami od policyi, aby zabroniła grać muzyce w hotelu przemyskim, bo mu to konkurencyę robi, no i komisarz Sochański, co do joty wykonał ten rozkaz dyrektora „tinglu.“ O, bo przemyska policya dba o interes „przemysłowców.“

W tejże samej kawiarni „Bristol,“ w czasie przedstawień „tinglówek.“ schodzi się cała gromada lichwiarzy „czarna giełda,“ aby rozbawionym oficerom pożyczać pieniędzy, naturalnie na wysokie procenta. Rzemiosłu temu nie przeszkadzają obecni c. k. reprezentanci policyi, przeciwnie dla „zabicia czasu“ w przerwach od handlowych interesów, grają z członkami „czarnej giełdy“ w osławionego „maczka.“ Płynie więc szulerka swobodnie, niczem niekrępowana, pod skrzydłami c. k. ajentów policyjnych, a wszelkie na to skargi milkną w biurach policyjnego komisaryatu, jak w grobie. To mi jest tolerancya! Nie tak jak we Lwowie, gdzie zaraz za „maczka“ wytaczają procesy. U nas jest pod tym względem konstytucya, swoboda, wolność!...

Bawią się też u nas c. k. reprezentanci władz aż do upadłego, a potem na ulicy tańczą „Cake-walk“ i mazura. Rozkosz była patrzeć, jak przed kilku dniami c. k. ajent policyjny, Kozłowski, obejmował na moście za szyję c. k. ajenta policyjnego, Golca, a śpiewając piosenki wysoce moralne, tańczył z nim ku uciesze ludności mazura. Od czasu do czasu obaj ci gentlemeni zataczali się, bijąc głowami o słupy mostu i znowu zaczynali szeroką, urzędową, c. k. policyjną zabawę.

Każdy inny śmiertelnik za taki nadmiar wesołości, poszedłby do „cienia“ i odsiadywałby za opilstwo. Dla c. k. ajentów policyjnych ustaw niema.

Ciekawi jesteśmy, czy lwowska dyrekcya policyi zdecyduje się kiedykolwiek wglądnąć bliżej w policyę przemyską.

Ze stajni Augiasza.

Francuscy klerykali stanowczo nie mają szczęścia. Jeżeli sobie uprzytomnimy te jak grzyby po deszczu rosnące skandale na niwie kościelnej we Francyi, ten zastraszający wzrost zbrodni, których „bohaterami“ jest francuski kler świecki i zakonny, mimowoli nasuwa się myśl, iż najwyższy już czas był odebrać szkolnictwo tym zbrodniczym, wyrafinowanie lubieżnym pedagogom w sutannach czy habitach w tej Francyi, gdzie skandal klerykalny jedzie na klerykalnym skandalu i takimże skandalem pogania.

Nie ucichły jeszcze echa głośnego procesu skandalicznego przeciw klasztorowi „Dobrego pasterza“ w Nancy, a już znowu nadchodzą wieści, iż prokuratorya republiki zmuszoną była wytoczyć śledztwo karne przeciw pobożnym „siostrom“ klasztorów w Tours, Annonay i Rochelle. Brudne sprawki pedagoga w mniszym habicie „brata“ Duvianusa, przebywającego obecnie w więzieniu śledczem w Brest, wywołały wśród ludności najuboższej tak silne wzburzenie, iż urządzano burzliwe demonstracye przeciw duchowieństwu, połączone z biciem szyb w kościołach. Pewnem jest, że proces przeciw księdzu Duvianusowi wydobędzie na jaw rozliczne fakta, które obok mnóstwa innych posłużą wybornie do scharakteryzowania smutnej roli, jaką kler odegrał w szkolnictwie francuskiem, a jaką dotychczas niestety odgrywa jeszcze w innych krajach cywilizowanej Europy.

Dzienniki francuskie podają ciekawe szczegóły z procesu przeciw pewnemu mnichowi-wychowawcy, który w ostatnich dniach wycierał swój zbrukany habit na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Beauvais. Oskarżonym był kolega księdza Duvianusa, „brat“ Sebastianus, również dyrektor klerykalnej szkoły, człowiek 32-letni. Brat Sebastyan wychował się w szkole kongregacyjnej w Saint-Malo, poczem wstąpił do pewnego klasztoru w departamencie Loire-Inférieure. Gdy życie wydało mu się tam niewygodnem, opuścił ten klasztor i poszedł w służbę do trapistów w Martigue, którzy mu powierzyli nadzór nad instytutem dla sierót. Po kilku miesiącach napędzono go stamtąd. Jak zaznacza wygotowany przeciw bratu Sebastyanowi akt oskarżenia, już wtenczas dopuszczał się on wykroczeń przeciw moralności. Sam dyrektor instytutu dla sierót, ksiądz Blanchot, musiał przyznać, iż wychowankowie instytutu często doń zanosili skargi na brata Sebastyana z powodu tegoż „nieprzyzwoitej natarczywości“. Twierdził jednak ksiądz Blanchot, że wydalił brata Sebastyana tylko dlatego, iż był zanadto brutalny i że za często chodził „polować na kruki“.

Opuściwszy trapistów, udał się brat Sebastyan do Paryża i tu zwrócił się do księdza Santola, organizatora klerykalnych „dzieł miłosierdzia i dobroczynności“. List polecający przełożeństwa klasztoru trapistów, jakim wykazał się brat Sebastyan, sprawił, iż ksiądz Santol zamianował go dyrektorem pewnego domu sierót, który założył właściciel fabryki szkła Lapostolle, w Saint-Germe-de-Fly (departament Oise), w pobliżu swej fabryki. Wrodzony spryt dopomógł bratu Sebastyanowi zjednać sobie zaufanie fabrykanta. Za to z powierzonych swej duchownej opiece wychowanków utworzył sobie pobożny mnich męski harem; wychowanków traktował brutalnie i często przemocą zmuszał ich do ulegania swym chuciom. Sypialnię urządził sobie obok sypialni sierót i każdej niemal nocy brał do siebie wychowanków, dokonywał na nich praktyk, których opis nie nadaje się do druku. Niekiedy wchodził brat Sebastyan do sypialni wychowanków i obcował płciowo nawet z śpiącymi. Opornych umiał zapomocą gróźb, bicia zmuszać do potulności i uległości. Tak brat Sebastyan służył Bogu i ludziom przez 3 lata. Wkońcu syn fabrykanta, objąwszy fabrykę i przynależny do niej dom sierót, pewnego dnia przychwycił mnicha na gorącym uczynku... Brat Sebastyan rzucił mu się do nóg i błagał o przebaczenie, naprożno jednak, gdyż młody fabrykant wyrzucił go za drzwi.

Spakowawszy manatki, powrócił do Paryża i z pomocą księdza Santola uzyskał posadę kierownika pewnego zakładu wychowawczego w północnej Francyi, gdzie w październiku 1902 r. został aresztowany. Wychowankowie bowiem z zakładu sierot po zniknięciu brata Sebastyana zdobyli się na odwagę i wyjawili fabrykantowi wszystkie potworne sprawki mnicha. To skłoniło prokuratoryę do wystąpienia przeciw zbrodniarzowi w habicie.

Rozprawa przeciw bratu Sebastyanowi toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony udawał głuchego i całą obronę pozostawił swemu adwokatowi. Cały szereg wychowanków w wieku od 13 do 20 lat zeznawał zgodnie na niekorzyść oskarżonego. Przełożony klasztoru trapistów i dyrektor ich zakładu wychowawczego twierdził, że zeznania wychowanków tego zakładu, obciążające brata Sebastyana, były „dziełem intrygi“; przyznał jednak, że nigdy tej sprawy dokładnie nie badał i że mnichowi, wydalonemu z powodu „brutalności“, dał list polecający do księdza Santola.

Interesującym był następujący epizod, jaki się zdarzył podczas przesłuchiwania tego świadka: Oskarżyciel publiczny postawił księdzu Blanchot pytanie, dlaczego niemożliwem jest przedstawienie tych wychowanków trapistów, którzyby zeznali na korzyść oskarżonego. Ksiądz odpowiedział, że stracił tych wychowanków z oczu. Na to zauważył prokurator: „Więc przyznajesz pan, że w utrzymywanym przez trapistów zakładzie dla sierot znajdowały się dzieci, których pochodzenia ani rodziców pan nie znasz“. Ksiądz Blanchot tłumaczył się, że dzieci przysyła im ks. Santol z Paryża.

Przesłuchany również jako świadek ksiądz Santol twierdził, że nigdy nie słyszał, aby dzieci skarżyły się na brata Sebastyana i zakończył patetycznie: „Kiedy go wydalił pan Lapostolle, dałem mu miejsce w północnej Francyi. U nas można zgrzeszyć cztery, pięć a nawet sześć razy, a jednak znajdzie się zatrudnienie dla nieszczęśliwego, który zbłądził“...

Prokurator (przerywając świadkowi): Stwierdzasz pan przez to, że dałeś pan tego rodzaju stanowisko oskarżonemu, chociaż znałeś pan jego zbrodnie.

Ksiądz Santol odparł: Mógłbym mu rozkazać, aby się ukrył w Belgii, a dałem mu posadę w północnej Francyi, aby każdej chwili był do dyspozycyi sądu.

W swem „plaidoyer“ scharakteryzował oskarżyciel publiczny klerykalną filantropię, której statystą był brat Sebastyan. Obrońca usiłował uniewinnić oskarżonego co do zarzuconej mu zbrodni gwałcenia, gdyż we Francyi nie podpada karze nierząd z dziećmi, które przekroczyły 13 rok życia, jeśli one same na nierząd zezwoliły.

Przysięgli zatwierdzili postawione im pytania w kierunku winy oskarżonego. Brat Sebastyan skazany został przez trybunał na sześć lat ciężkiego więzienia. Protektorowie jego mogą dalej uprawiać pobożne dzieło „chrześcijańskiej filantropii“.

Z TEATRU.

„Nowe bożyszcze“, dramat w 3 aktach F. Curela.

Dla osób, które widziały cały cykl postaci, odtworzonych przez p. Kamińskiego podczas jego obecnej gościny, była jego rola w „Nowem bożyszczu“ bardzo instruktywnym dowodem, jak szeroką skalę posiada talent tego artysty. Widzowie jednak, którzy go tylko w tej roli widzieli, mieli mniej, niż zwykle sposobności do poznania nieporównanych zalet jego gry. Wina to sztuki, stoczonej — że użyję odpowiedniego dla niej porównania — rakiem rezonerstwa. Naszym artystom też nic pod względem wykonania zarzucić nie było można (nie podobała mi się tylko charakteryzacya p. Mielewskiego), mimo to sztuka znużyła obecnych ogromnie.

„Nowem bożyszczem“ jest, jak wyjaśnia Curel, nauka. Religia, przypuśćmy, miała swoje pochodnie Nerona, stosy inkwizycyi; duch rycerski krwią rumienił, kośćmi bielił wszystkie kraje — nowy Moloch, „nowe bożyszcze“ — nauka też bez ofiar się nie obywa, choć w porównaniu z poprzedniemi są one minimalne.

Autor przedstawia lekarza-badacza, który szczepiąc obce zarazki na nieuleczalnie chorych, przyczynia się do zgonu młodziutkiej pacyentki, gdyż ta mimo fatalnej prognozy z pierwotnej swej choroby się leczy. Tragizm tej sytuacyi nie został jednak przez Curela wyzyskany w kierunku artystycznym. Autor zboczył na manowce szczegółowych dyskusyj, kwalifikujących się raczej do jakiejś broszurki: osoby, nieobeznane, z kwestyami lekarskiemi znużył, obeznane zaś choć trochę — niebardzo zbudował. Pomijam już, że podaje, jako fakt stwierdzony tak problematyczną sprawę, jak zaraźliwość raka, ale każe, np. uczonemu klinicyście szczepić ten nowotwór na chorej gruźliczej, chociaż gruźlica bynajmniej nie jest nieuleczalną, a natomiast jest bardzo nieobliczalną chorobą. Na takie ryzyko pozwalać sobie nie wolno, nawet gdy się przypuszcza, że nowem odkryciem, teraz lub kiedyś tą drogą zdobytem, tysiącznym pokoleniom ulgę się zgotuje. Co innego, gdyby autor obrał był dla swej tezy chorobę, zabójczą bez wyjątku, a takich, choć nazwy ich mniej od suchot są znane, i przeto nie są przedmiotem powszechnego postrachu, jest wiele. Ale wówczas nie byłoby kwestyi, czy wolno eksperymentować na takim chorym — oczywiście bez przyczyniania mu doraźnych mąk fizycznych. Tak samo fantastycznie brzmi i „wykład“, „psychologa“, który uważa np. sfigmograf za klucz do zbadania wszystkich tajników psyche ludzkiej.

Sztuka kończy się stwierdzeniem, iż obok mózgu, który dyktować może czyny, pełne poświęcenia, „po staremu“ — górą serce.

Szkoda, że autor „Lwiej uczty“ tak mało serdecznego tętna użyczył swej sztuce, że stworzył li tylko rezonujące manekiny; dziwić się nawet można, iż choćby u jednej z tych figur znaczyć się może życie, w niej pulsujące, linią falistą na okopconym walcu „psychologa“. *m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 30 marca. 1282. Nieszpory sycylijskie. — 1481. Założenie pierwszej drukarni w Lipsku. — 1856. Koniec wojny krymskiej. — 1882. Zabicie Strielnikowa w Odessie. — 1896. Śmierć Eleonory Marks. — 1901. Parlament i senat francuski przyjmują ustawę o kongregacyach. — 1902. Odsłonięcie pomnika Liebknechta w Berlinie.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład p. Maryi Markowskiej: „Maurycy Gosławski, żołnierz-poeta“.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Matka“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (ceny zniżone).

Środa: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Szyllera (ceny zniżone).

Czwartek: „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego (ceny zniżone).

Sobota: „Bohaterka Rewolucyi“, sztuka historyczna w 6 aktach Pawła Harvieu (nowość).

Niedziela: „Bohaterka Rewolucyi“, sztuka historyczna w 6 aktach Pawła Harvieu.

Poniżej godności naszej byłoby polemizować z równie podłą jak bezczelną napaścią brukowej szmaty lwowskiej zwanej „Wiekiem nowym“ na studentki krakowskiego uniwersytetu. Pismak bez czci, który odważył się szarpać publicznie cześć grona kobiet i dostał za to należny mu moralny policzek, zamiast siedzieć cicho, ma jeszcze bezczelność udawać obrażonego i z całym cynizmem rozmazuje dalej swe nikczemne oszczerstwa. Wprawdzie nie pisze już o „masowej wizycie bocianów“, jak z początku, lecz zredukował swój wymysł do jednej tylko słuchaczki, ale śmie utrzymywać, że anonimowy ginekolog, związany tajemnicą lekarską, jemu tylko informacyj udzielił, oraz rzuca na prof. Zdziechowskiego podejrzenie, jakoby on to tę nikczemną plotkę rozgłaszał. Oczywiście, na nic się zda tłumaczyć łajdakowi z brukowego świstka, żyjącego skandalem, co to jest świństwo, bo na tym punkcie panuje u takiego indywiduum zupełny daltonizm. Ale charakterystycznem to jest dla tej publiczności, która pozwala sobie podawać taką strawę duchową.

Z teatru komunikują nam: Z powodu słabości p. Zelwerowicza repertuar na ten tydzień uległ zmianie, z tego powodu „Dzwon zatopiony“ musiał być odłożony.

Antyalkoholiczne Tow. „Trzeźwość“ w Krakowie urządza we czwartek 2 kwietnia miesięczne posiedzenie, w którem oprócz członków Towarzystwa wziąć mogą udział również i goście. Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się odczyt dra Adolfa Grossa, pt. „Ustawodawstwo austryackie przeciw pijaństwu“. Drugą część posiedzenia wypełnią produkcye muzyczne.

Z dyrekcyi teatru miejskiego w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu podnoszonej ostatnimi czasy kwestyi funduszu emerytalnego artystów naszej sceny, proszę uprzejmie o zamieszczenie poniżej wymienionych cyfr, które są oparte na księgach rachunkowych magistratu m. Krakowa. Za dyrekcyi mego poprzednika w ciągu lat sześciu fundusz emerytalny zgromadzony został w ilości 23.862 K. Za mojej dyrekcyi w ciągu lat trzech i pół fundusz ten powiększony został o 34.221 K, tak, że w dniu 1 marca br. wynosił 58.083 K. Cyfry te mówią same za siebie. Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku z jakim zostaję *Józef Kotarbiński*“.

Zauważyć musimy, że cyfry te bynajmniej same za siebie nie mówią, bo przedewszystkiem nie tłómaczą faktu, dlaczego w zeszłym roku z jednego przedstawienia, urządzonego na rzecz funduszu emerytalnego, tylko połowa dochodu została oddana na tenże fundusz. Wrócimy jeszcze do tych cyfr, nadmieniając tu tylko jeszcze, że pieniądze na fundusz emerytalny artystów płyną z wkładek tychże artystów i z kieszeni publiczności.

Pożar. W sobotę wieczorem spalił się w Prądniku Białym pod Krakowem dom funkcyonaryusza kolejowego p. Susuła.

Starosta grybowski Wajdowicz przy robocie. Z Grybowa piszą nam: W miasteczku naszem jest starostą p. Wajdowicz, przeniesiony tu z Jasła. Jakie były powody tego przeniesienia, o tem powszechnie tu wiadomo, wystarczy na razie nadmienić, iż p. Wajdowicz przeniesiony został nie do większego, lecz do o wiele mniejszego miasta.

W Grybowie p. Wajdowicz wkrótce zasłynął z nietaktu i najrozmaitszego, bezprawnego szykanowania obywateli. Działalność tego starosty okazała się w jaskrawem świetle podczas wyborów do tutejszej rady powiatowej.

W dniu 18 i 19 b. m. wybierała grupa włościan. Starosta Wajdowicz rozwinął szaloną agitacyę, pragnąc z tej grupy przeprowadzić swych pupilów. Włościanom polecił głosować na inspektora szkolnego p. Witoszyńskiego, grożąc rozmaitemi szykanami urzędowemi. Podczas wyborów, które odbywały się w lokalu starostwa(!!), ściągnął żandarmeryę, urzędników podwładnych ustawił na straży przy wejściach do ubikacyj, woźnym starostwa polecił rozdawanie kartek do głosowania przez się ułożonych(!) słowem, wywarł na włościan presyę, urągającą wszelkim przepisom ustawy.

Dnia 19 bm. wybierała grupa miast i miasteczek. Bez żadnego powodu nie zatwierdził starosta wyboru prawyborców w miasteczku Bobowej i polecił zwierzchności gminnej przeprowadzenie ponownych wyborów. W dniu wyborów już od samego rana konferował z prawyborcami miast Bobowej i Ciężkowic, narzucając im swego kandydata. W tej grupie atoli p. Wajdowicz nie utrzymał swego pupila i dzięki solidarności mieszczan poniósł klęskę, albowiem mandaty nie dostały się do rąk służalców starościńskich.

Również w kuryach większego przemysłu i wielkich posiadłości usiłował p. Wajdowicz narzucić swych kandydatów.

Namiestnictwo powinno zająć się bliżej osobą p. Wajdowicza, którego rządy wywołują powszechne niezadowolenie.

Z korpusu Galgotzego.

Skonfiskowano!

Energia żandarma galicyjskiego. Od przedstawiciela jednej z większych firm pana A. R. w Mor. Ostrawie otrzymujemy list z opisem nadużycia, na jakie pozwolił sobie wachmistrz żandarmeryi z Myślenic.

Mianowicie dnia 11 b. m. bawił p. R. w Rabce w interesie swej firmy. Idąc do kolei w towarzystwie zamieszkałego w Rabce pewnego majstra farbiarskiego, spotkał na drodze wachmistrza żandarmeryi z Myślenic, tudzież „postenführera“. Wachmistrz bez żadnego powodu przystąpił nagle do p. R. i zażądał okazania legitymacyi. Jakkolwiek wachmitrz do żądania tego tak dalece nie był uprawniony, p. R., nie chcąc doprowadzić do konfliktu, wezwaniu temu natychmiast zadość uczynił i okazał wachmistrzowi legitymacyę, wystawioną przez odnośną władzę polityczną dnia 3 stycznia b. r., a stwierdzającą w najwyraźniejszy sposób tożsamość osoby p. R. i zaznaczającą, iż ma on prawo objeżdżać w interesie swej firmy wszystkie miejscowości. Przemądry pan wachmistrz urzędowym tym dokumentem wcale się nie zadowolnił, oświadczył bowiem, iż legitymacya ta „nie jest wystarczającą“, że „taki reisender“ jest dziś tu, jutro tam, że wreszcie „wiele już takiej hołoty pozamykał“. Gdy towarzyszący p. R., znany w Rabce majster farbiarski, chciał potwierdzić tożsamość jego osoby, żandarm krzyknął: „Wynoś się, ciebie się nie pytam“. Wówczas p. R. zaproponował żandarmowi, by udał się z nim do p. G., znanego w tej miejscowości kupca, na co żandarm odparł w tonie gburowatym, że „kupiec go nic nie obchodzi“ i że pana R. zaaresztuje.

Namyślił się jednak pan wachmistrz, że do aresztowania niema żadnego prawa i oddalił się, pozostawiając pana R. w spokoju.

Komenda żandarmeryi powinna tego wachmistrza należycie pouczyć o tem, w jaki sposób obchodzić się on ma z obywatelami.

Dola sług. Z Przemyśla piszą nam: U kapitana pionierów Gostomskiego — o którym mieliśmy już sposobność kilkakrotnie pisać — znoszą sługi niesłychane prześladowania. Gostomski wraz ze swoją żoną, ks. Ponińską z domu, ludzie brutalni aż do szpiku kości, nieinteligentni, brudni, uważają za rzecz konieczną dla okazania swej władzy, aby każdej słudze zatrzymać należną płacę, w czasie służby morzyć głodem, a często nawet czynnie znieważać. Obecnie los ten spotkał biedną sierotę, 15-letnią dziewczynę, Anielę Raczyńską, przyjętą przez Gostomskich do bawienia dzieci. Pani kapitanowa w swej książęcej, arystokratycznej furyi, nie odzywała się inaczej do biednej dziewczyny jak: „flondro, hadro, szelmo, małpo, szmato itp.“, dodając zwykle: „a teraz idź szelmo do raportu do pana kapitana!“ Pan kapitan zaczynał swe przemówienie od tych słów, co jego zacna małżonka a kończył: „Gryść będziesz zgniłą kapustę u mnie, zdechniesz, oddam cię na policyę itp.“.

Biedna sierota, nie mogąc dłużej wytrzymać takiego sposobu traktowania jej, wypowiedziała na dni 14 służbę. Gostomscy pozornie zgodzili się, a przy odchodnym zatrzymali dziewczynie zapłatę i książkę służbową. W obronie biednej dziewczyny wystąpiła jej krewna p. Wojtusiakowa, żona malarza kolejowego, a nie mogąc przekonać jasnej księżnej, że nieuczciwością jest przywłaszczać sobie krwawo zapracowany grosz służący-sieroty, udała się po interwencyę na policyę. Na policyi stał się fakt, który należy napiętnować jak najostrzej.

Pełniący służbę na policyi oficyał Giergowicz, zamiast wysłuchać strony żalącej się i wyznaczyć termin, tak się zachował: Na skargę p. Wojtusiakowej zawołał Giergowicz przez „ty“: „Ja znam Gostomskiego, to mój kolega, porządny człowiek, a ty co masz tyle do gadania, milcz psiakrew, każę cię zamknąć, przynieś list od kapitana Gostomskiego, dlaczego ci zatrzymał książkę, inaczej każę cię zamknąć itp.“. Po tym brutalnym wybuchu kazał się Giergowicz wynosić p. Wojtusiakowej za drzwi.

Trudno znaleźć odpowiednich słów do napiętnowania takiego postępowania. Czy Giergowicz, znany w całem Przemyślu z nadmiernego używania alkoholu, jest kolegą i przyjacielem Gostomskiego, to dyablo mało powinno wpływać na załatwienie sprawy, a jeszcze mniej na sposób traktowania stron. Skąd i jakiem prawem śmie taki Giergowicz przemawiać do uczciwej kobiety, matki dzieciom przez „ty“! Brutal ten powinien być surowo ukarany, a przełożone władze powinny zabronić mu, aby w stanie kompletnie pijanym urzędował.

I policyjna władza i jej „urzędowanie“ powinno mieć swoje granice.

Przedstawienie amatorskie. Piszą nam ze Stanisławowa: Dnia 22 bm. staraniem tutejszej organizacyi kolejarzy odbyło się zapowiadane oddawna przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem. Przedstawienie udało się bardzo dobrze, uświetnione występem w części koncertowej p. Ludwiga, znanego śpiewaka operowego, który zbierał burzliwe oklaski za odśpiewanie kilku pięknych utworów. Amatorowie odegrali sztukę „Nad przepaścią“, wywiązując się bardzo dobrze z swego zadania, zwłaszcza pp. Kozubewa i Chromowska tudzież Kowalski i Majko. Panna Strasser, posiadająca piękny sopranowy głos, zbierała gromkie oklaski.

Demonstracye w Zagrzebiu. Z Zagrzebia donoszą: Wszystkie tut. dzienniki omawiają spokojnie ostatnie zajścia. Większość ostrzega przed zaburzeniami, które tylko mogą przynieść szkody. Poczyniono już zarządzenia celem usunięcia na budynkach kolei państwowej jednojęzycznych napisów węgierskich, które będą zastąpione dwujęzycznymi, w językach węgierskim i chorwackim. W sobotę wieczorem przeciągali studenci znowu ulicami i żądali usuwania niechorwackich szyldów sklepowych, czemu kupcy natychmiast czynili zadość. Wieczorem wyruszyła żandarmerya i policya i obsadziła ważniejsze punkty miasta.

Kordon wojska obsadził ulice i zamknął przechód. Studenci zebrali się w ogrodzie uniwersyteckim, gdzie wygłoszono przemowy. Na placu przed uniwersytetem ustawiła się policya, żandarmerya i kompania wojska, które jednak nie miały powodu do wkraczania. Późnym wieczorem zdarto węgierski napis na starym budynku kierownictwa ruchu kolei.

O godz. 11 zapanował zupełny spokój. Zgromadzenie studentów uchwaliło zaniechać wszelkiej agresywnej akcyi i pilnie strzedz chorwackiego charakteru Zagrzebia. Po powzięciu uchwał studenci rozeszli się w spokoju.

Międzynarodowa nagonka policyjna. Aresztowany w Neapolu Rosyanin z rodziną nazywa się Michał Rafałowicz Hotz, a nie, jak pierwotnie donoszono, Gotz. Sprawą jego aresztowania zajmuje się obecnie cała prasa włoska. Hotz nie przybył do Włoch jako zbieg polityczny, gdyż posiada paszport w zupełnym porządku. Aresztowanie jego jest brutalnym gwałtem, który część prasy burżuazyjnej usiłuje upiększyć puszczaniem w obieg sensacyjnych kłamstw. Początkowo twierdzono, że Hotz jest pospolitym zbrodniarzem, następnie mówiono, że przygotowywał zamach na cara i że bez interwencyi żandarmeryi rosyjskiej zostałby we Włoszech aresztowany. Minister spraw wewnętrznych Giolitti oświadczył w prywatnej rozmowie tow. Ferriemu, że wykluczonem jest, aby rząd włoski wydał aresztowanego Rosyi. Jak donosi bratni nasz organ rzymski „Avanti“, rząd rosyjski uporczywie domaga się wydania Hotza. „Avanti“ czyni słuszną uwagę, że członkowie gabinetu byliby szaleńcami, gdyby zboczyli z wytyczonej dotąd drogi międzynarodowej polityki. „Gdyby się zdecydowali na wydanie Hotza rządowi rosyjskiemu — pisze „Avanti“ — muszą się na to przygotować, że zostaną politycznie i moralnie zlynchowani“.

Nie tylko cała skrajna lewica, lecz wszyscy uczciwi ludzie z pośród liberałów i konserwatystów nie dopuszczą do tego, aby rząd włoski miał spełniać funkcye szpicla caratu.

Na sobotniem posiedzeniu parlamentu włoskiego oświadczył minister Giolitti, że jeżeli przekroczenia Hotza są politycznej natury, rząd nie wyda go Rosyi.

Dobra spółka. I pisma burżuazyjne często humorem swoim zawadzają o podstawy burżuazyjnych instytucyj. W paryskim „Figarze“ znajdujemy następujący żarcik:

— Cóż to, podobno zawiązujesz pan spółkę z młodym D.? Dużo pan wnosisz do interesu?

— Ja tylko swoje doświadczenie, a on cały kapitał... Umowa na trzy lata. Potem się rozchodzimy. On posiądzie moje doświadczenie, a ja — jego kapitał.

TELEGRAMY

Ruch strejkowy wśród krawców lwowskich.

Lwów, 30 marca. Walne zgromadzenie krawców, krawczyń i kuśnierzy uchwaliło utrzymać w mocy bojkot krawieckiej pracowni Bełtowskiego, powiększyć komisyę strejkową z 7 na 10 członków i przeprowadzić organizacyę zawodową, strejk zaś generalny robotników na razie odroczyć.

Dzierżawa teatru lwowskiego.

Lwów, 30 marca. Sekcya finansowa rady miasta przyjęła w zasadzie wnioski komisyi teatralnej i magistratu z nieznacznemi zmianami stylistycznemi. Sekcya odrzuciła wniosek rozpisania konkursu na dzierżawę teatru.

Zjazd młodoczeskich mężów zaufania.

Praga, d. 30 marca. Młodoczeski komitet wykonawczy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, powołać mężów zaufania na d. 26 kwietnia do Pragi.

Termin wyborów do parlamentu niemieckiego.

Berlin, 30 marca. Na mocy cesarskiego rozporządzenia z dnia wczorajszego odbędą się wybory do parlamentu d. 16 czerwca.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 30 marca. (Senat). Na przedpołudniowem wczorajszem posiedzeniu obradowano nad art. 31 ustawy finansowej, mocą którego ropa przy dostarczaniu jej do rafineryj ma podlegać podatkowi produkcyjnemu w wysokości 1 fr. 25 ct. od 100 klg.

Sen. Waddington zwalczał ten podatek, który paraliżuje wartość ceł naftowych i zniszczy rafinerye.

Minister skarbu Rouvier oświadcza się za podatkiem, który wyniesie zaledwie 10% przyznanych korzyści w kwocie rocznie 30 milionów fr.

Artykuł ten przyjęto 171 gł. przeciw 76.

Na popołudniowem posiedzeniu zakończył senat obrady nad budżetem.

Na dzisiejszem posiedzeniu będzie Izba dep. obradowała nad wnioskami uchwalonymi przez senat w budżecie.

Rewolucya w Nikaragua.

Nowy Jork, 30 marca. W Chontales (Nikaragua) wybuchła rewolucya. Powstańcy zajęli oba parowce na jeziorze Nikaragua. Połączenie z Oceanem Atlantyckim przerwane, a z Oceanem Spokojnym zagrożone. Rząd ściąga wojsko.

Krakowskich czytelników „Naprzodu“ zawiadamiamy, że mogą **„Naprzód“ prenumerować i nabywać pojedyncze numery** nie tylko w Administracyi (Sławkowska 29), lecz także **w Dziale inseratowym (Poselska 15).**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).